



Horyzonty Polityki
2020, Vol. 11, N° 36



JAN ROKITA

Akademia Ignatianum w Krakowie
Instytut Nauk o Polityce i Administracji
janmrokita@gmail.com

DOI: 10.35765/HP.1973

Wirus rozchwiania (czyli kilka uwag o politycznych konsekwencjach zarazy)

Streszczenie

CEL NAUKOWY: Celem artykułu jest analiza przewidywanych i widocznych już dzisiaj konsekwencji kryzysu pandemii w wymiarze politycznym, gospodarczym, społecznym i religijnym.

PROBLEM I METODY BADAWCZE: Autor korzysta z bogatego spektrum wypowiedzi współczesnych analityków kryzysu COVID-19, dokonując przeglądu ich opinii oraz oceniając ich rzeczywiste podstawy. Przywołuje poglądy i prognozy formułowane w świecie zachodnich demokracji przez polityków, naukowców, hierarchów Kościoła.

PROCES WYWODU: Proces wywodu polega na analizie współczesnych problemów związanych z zarazą w Europie i USA. Drugim stopniem analiz jest sformułowanie domniemań co do przyszłych konsekwencji kryzysu.

WYNIKI ANALIZY NAUKOWEJ: Najistotniejszą konkluzją artykułu jest próba rozpoznania konsekwencji kryzysu w kluczowych dziedzinach życia zachodnich demokracji. Zdaniem autora obecny kryzys przyczynia się do wzrostu podejrzliwości społeczeństw zachodnich wobec państwa demoliberalnego, które w sytuacji pandemii stara się uwypuklić swoją skłonność do działań autorytarnych. Chodzi tu przede wszystkim o oddziaływanie w duchu interwencjonizmu gospodarczego, centralizmu, protekcjonizmu.

WNIOSKI, INNOWACJE, REKOMENDACJE: Autor dochodzi do wniosku, iż obecny kryzys powoduje radykalizację istniejących już wcześniej idei.

Sugerowane cytowanie: Rokita, M. (2020). Wirus rozchwiania (czyli kilka uwag o politycznych konsekwencjach zarazy). *Horyzonty Polityki*, 11(36), 25-41. DOI: 10.35765/HP.1973.

Jego zdaniem ani elity polityczne, ani też hierarchowie Kościoła nie są w stanie zachować równowagi intelektualnej wobec kryzysu COVID-19, który nazywa on kryzysem „rozchwiania”. Ostatecznie nie wiadomo, jaka czeka nas przyszłość. Póki co nie mogą nas o tym pouczyć ani współczesna nauka, ani też – tym bardziej – żadne elity polityczne.

SŁOWA KLUCZOWE:

pandemia, kryzys, demokracja, protekcjonizm, elity

Abstract

UNBALANCE VIRUS (A FEW REMARKS
ON THE POLITICAL CONSEQUENCES
OF THE PLAGUE)

RESEARCH OBJECTIVE: The aim of this paper is an analysis of the consequences, which can be foreseen and are visible just now during the crisis of the pandemic in the sphere of politics, economy, social life and religion.

THE RESEARCH PROBLEM AND METHODS: The author uses the rich spectrum of the statements formulated by the present-day analysts of the COVID-19; he analyses their opinions and estimates its real grounds. He points at the views and prognoses formulated by the politicians, scientists and hierarchy of the Church.

THE PROCESS OF ARGUMENTATION: The process of argumentation consists in an analysis of the present-day problems related to the pestilence in Europe and USA. The second step of analysis is the presentation of the supposed consequences of the crisis.

RESEARCH RESULTS: The most important conclusion of the research is an attempt to recognize the consequences of crisis in the pivotal spheres of the life in western democracies. In the author's opinion, the present situation increases the distrust of the western societies towards the demo-liberal State, which in the present situation of pandemic is trying to bring into relief its inclination for the authoritarian and even tyrannical activity. It deals first of all with the activities connected with the politics of economic restrictions, centralization and protectionism.

CONCLUSIONS, INNOVATIONS AND RECOMMENDATIONS: The author comes to the conclusion that the present-day crisis causes the radicalization of the ideas, which have been existed before. In his opinion, neither political elites nor the hierarchies of the Church are able to keep a rational balance in the time of Covis-19 crisis, which he calls the crisis of „swinging”. At last,

the future is unknown. As long as we are in crisis we could be instructed about future neither by the present-day science nor – still less – by any political elites.

KEYWORDS:

pandemic, crisis, democracy, protectionism, elites

W tym kryzysie państwo odegrało rolę co najmniej dwuznaczną; w zasadzie należałoby rzec – odgrywa obecnie taką rolę, jako że kryzys wywołany zarazą trwa w najlepsze, a nawet się nasila. W czasie, gdy piszę te słowa, czyli we wrześniu 2020 roku. Z perspektywy politycznej przyszłości świata zachodniego owa dwuznaczna rola jest dziś kwestią niebagatelną, gdyż kryzys będący następstwem zarazy, stał się swoistym stress testem nie tylko dla poszczególnych państw i ich rządów – jak słusznie zauważył Francis Fukuyama (Fukuyama, 2020), ale również dla samej idei, czy lepiej powiedzieć, modelu nowoczesnego państwa. Wypadki ostatnich miesięcy zadziałały bowiem jak ostry snop światła rzucony na nieprzejrzystą i pogmatwaną mechanikę instytucji publicznych, wyostrajac pytanie, czy na przyszłość mają one działać w podobny jak dotąd sposób, czy też wymagać będą przeobrażeń. Co prawda w zachodnich demokracjach fala ludowej wściekłości wobec państwa narastała już na długo przed nastaniem zarazy (dość wspomnieć takie ruchy jak Indignados, Gilets Jaunes czy Black Lives Matter), jednak obecny kryzys sanitarny i czasowy *lockdown* wyraźnie sprzyjają jeszcze silniejszej radykalizacji idei politycznych, kształtujących opinię mas na temat tego, jak ma wyglądać lepsze państwo. Wiadomo rzecz jasna nie od dziś, że idee mają swoje konsekwencje. Zatem logicznie trzeba założyć, iż politycznym bilansem czasu zarazy musi stać się nie tylko przyspieszenie tempa przemian, ale być może nadanie im również tu i ówdzie uskrajnionego charakteru. Tym samym wolno prognozować, że tak ceniona i odmieniana przez wszystkie przypadki przez polityków „stabilność”, jako niemal naczelna wartość zachodniej polityki, w najbliższych latach nie będzie raczej w modzie.

Kiedy wczesną wiosną 2020 roku zaraza zaczęła się rozpowszechniać w Europie wydawało się, że państwo postanowiło rzucić jej coś w rodzaju „wyzwania moralnego”. Jak nie bez racji bowiem napisał filozof Piotr Nowak: „zaraza dała nam poznać nazistowski aspekt

natury, nie ma co wybrzydzać, tak było, jest i tak będzie”¹. Odkąd szacowny Istituto Superiore di Sanità ogłosił, że 98,8% śmiertelnych ofiar wirusa COVID-19 w Italii cierpiało zarazem na jedną, albo nawet kilka innych ciężkich chorób, stało się jasne, że ów wirus ma ostrze eugeniczne. To znaczy, że choć (jak już teraz wiadomo) trwale uszkadza organizmy młodych i silnych, to starych i słabych często po prostu zabija. Całkiem zatem prawdopodobne, że jeśli państwo nie rzuciłoby zarazie twardego wyzwania, to miałyby ona szanse, aby statystycznie „odmłodzić” stare i zmęczone zachodnie społeczeństwa, przy okazji także dając ratunek załamującym się w Europie systemom emerytalnym. Wczesną wiosną można było odnieść wrażenie, że nasze prześląknięte ideami humanitarnymi państwo właśnie na taki efekt żadną miarą nie może się zgodzić. I już wkrótce miało się okazać, że państwo to jedyny byt polityczny, z jednej strony dysponujący niezbędnymi do konfrontacji z zarazą zasobami (policją, wojskiem, budżetem, szpitalami, prawem wprowadzenia stanu wyjątkowego *etc.*), z drugiej zaś zdolny do kierowania się humanitarnymi ideałami, a nie tylko brutalną racjonalnością ekonomii i demografii. W jakimś sensie państwo stało się bohaterem początków zarazy, bo choć opieszale, biurokratyczne i niewydolne, ujawniło w kryzysie swoje moralne znaczenie.

Niedługo później musiały się jednak pojawić wątpliwości. Kiedy wczesną wiosną ryzyko zarażenia się w większości krajów zachodnich było jeszcze stosunkowo niskie (poza kilkanaście europejskimi regionami, takimi jak Lombardia czy Katalonia) ostre środki podejmowane przez rządy, uderzające zarówno w gospodarkę, jak i społeczne obyczaje, traktowane były powszechnie jako ryzykowna, acz odważna polityka prewencji, z wyrazistą moralną podbudową. Jednak już parę tygodni później miało się okazać, że państwo z takim samym „entuzjazmem administracyjnym”, z jakim zaprowadzało stan wyjątkowy, znosi go, choć nawet dla mało rozgarniętego obywatela było jasne, że okoliczności sanitarne w całym świecie (a zwłaszcza w Europie) nie tylko nie uległy poprawie, ale przeciwnie, dramatycznie się pogorszyły. O ile zatem marzec sugerował odwagę działania i moralny fundament państwa, o tyle maj i czerwiec spektakularnie temu zaprzeczały, obnażając polityczną arbitralność państwa. Nic więc dziwnego, że w wielu krajach miały się wkrótce (także w Polsce)

1 Z listu do autora (cytowanie za zgodą P. Nowaka).

ujawnić coraz bardziej wpływowe ruchy społeczne i wielotysięczne uliczne demonstracje, domagające się „odwołania pandemii”. Czynniki oficjalne (tzn. rządy, mainstreamowe media oraz liberalni intelektualiści) skłonni są ów społeczny odruch traktować jako jeszcze jeden objaw rosnącej społecznej ciemnoty, a jeden z niemieckich polityków użył nawet publicznie terminu „Covididioten”. Jednak jeśli na sprawę patrzeć chłodnym okiem, to nie jest wcale aż tak irracjonalna pozycja tych, którzy uznali, iż zaraza jest bardziej fenomenem politycznym niżli sanitarnym. W końcu to do takiego właśnie myślenia musiała ich skłaniać arbitralność państwa, które (by pozostać tylko przy polskim przykładzie) w kwietniu policyjnie ścigało jako ciężkich przestępców samotnych rowerzystów na leśnych duktach, w czerwcu wzywało do masowego udziału w wyborach i jak najliczniejszych rodzinnych wyjazdów na wakacje, we wrześniu zaś kategorycznie odmawiało zawieszenia lekcji szkolnych nawet tam, gdzie zaraza zaatakowała jakąś część szkolnego grona pedagogicznego. W ten sposób powszechna stała się świadomość, że w kwestii zarazy państwo jest kuglarzem. To znaczy, że jego posunięcia mogą wcale nie być motywowane moralnie, lecz pragmatycznie, a na dodatek, że publicznie głoszone racje o charakterze sanitarnym, w jakiejś przynajmniej mierze odgrywają rolę propagandowej zasłony dla czystej politycznej arbitralności.

Ów wzrost społecznej podejrzliwości wobec państwa okazuje się, kto wie, czy nie kluczowym politycznym dziedzictwem zarazy w świecie demokratycznym. Tym bardziej, że jest on nie tylko jakimś ludowym odruchem, ale w taki bądź inny sposób uzasadniany przez intelektualistów i filozofów. Od samego początku, gdy europejskie państwa zaczynały wprowadzać *lockdown*, najostrzejszymi krytykami tych posunięć stali się filozofowie ze szkoły „biopolitycznej”. Szczególną sławę zyskał cytowany na całym świecie Giorgio Agamben, z racji werbalnego radykalizmu diagnoz, formułowanych najpierw na jego tłumaczonym na liczne języki blogu, potem zaś w rychło opublikowanej książce. Agamben nie miał zahamowań, aby już w kwietniu arbitralność europejskich premierów i ministrów zdrowia zestawić z decyzyzmem ... Führera III Rzeszy, a to z racji podobieństwa metody ustanawiania obowiązujących norm w trybie politycznych deklaracji, współcześnie ogłaszanych przez polityków zazwyczaj podczas konferencji prasowych (Agamben, 2020b).

Ludzie mają zacząć teraz żyć w warunkach permanentnego kryzysu i stanu wyjątkowego, tak aby nie zdołali zorientować się, że ich życie zredukowane do czystej biologii utraciło nie tylko znaczenie społeczne i polityczne, ale zostało pozbawione również empatii i uczuć

– pisał na blogu (Agamben, 2020a). Argumentacja Agambena zmierza w dwu kierunkach. Zaraza ma być rozstrzygającym dowodem tezy, iż współczesna polityka została zredukowana do „biopolityki”, co oznacza zanik sfery publicznej, w której wolni ludzie toczyli spór o najlepsze urządzenie świata i zwycięstwo „nagiego życia”, czyli biologicznej wegetacji, jaka odtąd będzie uprawomocniać wszelką władzę. Ale to jeszcze nie koniec politycznej katastrofy, gdyż owa władza działa tak jak działa, dlatego też planuje wykorzystanie pretekstu ochrony „nagiego życia” do zaprowadzenia trwałej tyranii. Bydłęta hodowane przez tyranów – tak można by streścić tę radykalną prognozę politycznej przyszłości Zachodu. Co prawda w intelektualnym obozie „biopolityków” nie są to tezy nowe, a nawet (można by rzec) mocno oklepane, rzecz jednak w tym, że teraz po raz pierwszy zyskały tak silną empiryczną podbudowę w świecie realnej polityki.

Ciekawe jednak, że to, co włoski lewicowiec traktuje butnie niemal jako wypełnienie swoich apokaliptycznych prognoz (model świata politycznego jako obozu koncentracyjnego), nie odbiega aż tak daleko od diagnoz przyszłości stawianych przez najbardziej mainstreamowych liberalnych intelektualistów, na co dowodem (jednym z licznych) mogą być tezy Fukuyamy. Różnice pomiędzy tymi diagnozami wynikają tylko z odmiennych temperamentów i różnej politycznej afiliacji obu sławnych profesorów. To, co dla lewicowego Włocha jest prognozą utrwalenia się opresji państwa nad zwykłym człowiekiem, prowadzącym w efekcie do jego zbydłęcia, dla amerykańskiego liberała jest produktem rosnącego zagrożenia ze strony nieoświeconych mas, dokonujących teraz podboju liberalnej demokracji, czyli państwa, które miało być zarządzane zgodnie z oświeceniowym kanonem politycznej racjonalności. Fukuyama niemal z rozrzewaniem wspomina całkiem niedawne czasy, gdy „elity trzymały więcej władzy”, dzięki czemu „istniał silny związek pomiędzy politykami publicznymi a technokratyczną ekspertyzą”. Tymczasem zaraza, jak to zresztą zawsze bywało w historii, ożywiła „apokaliptyczne wizje, kultury i nowe religie”, a jedną z nich jest według Fukuyamy na nowo

rodzący się na Zachodzie „faszyzm” (Fukuyama, 2020). Polityczną figurą owej nowej ciemnoty i „faszyzmu” dla Amerykanina jest oczywiście Donald Trump, który w czasie zarazy miał się wykazać nieufnością wobec nauki, zamiast niej szerząc ciemnotę i podsycając niechęć do obcych (głównie do Chińczyków) jako winnych zarazy. Generalnie zatem perspektywa polityczna po zarazie jest mroczna, a nielicznymi jasnymi punktami na pandemicznej mapie świata są Niemcy i Korea Południowa, czyli jedyne kraje, którym udało się utrzymać w ryzach nieoświecone masy i skutecznie politykę opartą na trzech decydujących elementach: rozumne przywództwo, społeczne zaufanie oraz sprawność instytucji państwa. Bunt ciemnych mas, które zawładną centrami władzy i wygnają z nich oświeconych technokratów, to czarny scenariusz epoki po zarazie, rysowany przez wzorcowego liberała, niegdysiejszego autora sławnej i jakże odmiennej utopii „końca historii”.

Amerykanin nie bez racji zauważa, że w politycznej grze w czasie zarazy znalazł się także autorytet nauki. Trudno przecenić znaczenie tego faktu dla politycznej przyszłości Zachodu, gdyż (wbrew temu co Fukuyama uważa na temat Trumpa i Ameryki) po obu stronach Atlantyku naukowcy eksperci otrzymali nagle tak rozległą władzę polityczną, jak bodaj nigdy dotąd. Takie postaci, jak profesorowie Anders Tegnell w Szwecji, Neil Ferguson w Anglii czy Anthony Fauci, właśnie w Ameryce (ten ostatni mimo polemik z Trumpem, który bardziej ufał ekspertom z instytutu w Seattle) zyskały nagle status globalnych celebrytów, stając się niczym święci augurowie, których wróżby mogą nawet przesądzać o zwrocie o 180 stopni kierunku państwowej polityki (tak stało się w przypadku Wielkiej Brytanii). W Polsce taką rolę wyroczeni odgrywał aż do chwili swojej dymisji profesor i minister zdrowia Łukasz Szumowski, co w krótkim czasie zapewniło mu pierwsze miejsce w rankingach popularności polityków. Tyle tylko, że owa bezprecedensowa „technokratyzacja” demokratycznej polityki miała wkrótce pokazać swoją dwuznaczność, gdy stopniowo wychodziło na jaw, że naukowe argumenty mogą być niczym innym, jak narzędziem politycznej arbitralności. Ci sami bowiem medyczni augurowie z równym przekonaniem uzasadniali zarówno konieczność stanu wyjątkowego, jako jedynego remedium na postęp zarazy, jak i brak takiej konieczności, kiedy zaobserwowali, że ludy stają się coraz bardziej znużone albo poirytowane restrykcjami. Naturalny

brak empirycznej pewności co do mechanizmów, jakimi rządzi się nieznaną dotąd gatunek wirusa, nie wyjaśnia dostatecznie tego swoistego decyzyzizmu technokratów, który raczej każe podejrzewać, że ich stanowcze wyrocznie nie różnią się zanadto – gdy idzie o ich umocowanie – od czystej arbitralności polityków. Charakterystyczne jest to, iż owe „naukowe zalecenia”, o ile mogły się okazywać zmienne w treści, były zawsze niezmiennie w swej apodyktycznej formie. Niemal cały świat instytucjonalny, z samym państwem na czele, zaangażowany został w dezawuowanie i potępienie wszelkich prób diagnoz alternatywnych, jako „wzbudzających niepokój”, albo „kwestionujących zdrowy rozsądek”. W Polskim Radiu na przykład do dziś emitowana jest dość niebywała „reklama”, wskazująca strony internetowe rządu, który jest przecież z definicji tworem czysto politycznym, jako jedyne pewne źródło „naukowej prawdy” o zarazie. To zatem, co na pierwszy rzut oka wygląda na „technokratyzację” polityki czasu zarazy, okazuje się bardziej swoją odwrotnością, czyli „polityzacją” nauki. Trudno oprzeć się przekonaniu, że pewna głębsza racja tkwi w zbyt zapewne radykalnie sformułowanej tezie Agambena, iż w efekcie zarazy: „myślenie tych, którzy nie zaprzestaną szukać prawdy i odrzucą dominujące kłamstwa będzie teraz wykluczane i oskarżane o szerzenie *fake newsów*” (Agamben, 2020c). Oznacza to jednak, że nauka będzie coraz częściej redukowana do roli „politycznego wroga”, czyli strony w takim rodzaju sporu, jaki dotąd należał wyłącznie do domeny demokratycznej polityki.

Oczywiste jest to, że zaraza, doświadczenie jej zwalczania, a zwłaszcza skutki kilkutygodniowych *lockdownów*, w centrum kontestacji postawiły trzy wartości, nierozzerwalnie zrośnięte z klasycznym pojęciem politycznej wolności: rynkiem, wolnym handlem i decentralizacją. Rynek znalazł się w ogniu krytyki najpierw dlatego, że w sytuacji kryzysu sanitarnego to państwowe systemy służby zdrowia, finansowane w pełni ze środków publicznych, stały się realnymi narzędziami rządów w zwalczaniu wirusa, a tam, gdzie pojawił się efekt wolnej konkurencji, ujawniała się spektakularna patologia (jak z cenami masek, respiratorów, środków dezynfekcyjnych *etc.*). Patrząc chłodnym okiem, oba te fakty trzeba by uznać za najzupełniej trywialne; w końcu nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie testować użyteczności rynku w warunkach stanu wyjątkowego. Druga fala radykalnego zwątpienia w rynek ujawniła się nieco

później, gdy państwa zaczęły rywalizować o to, kto ma dość zasobów, by przeprowadzić na największą skalę interwencję w gospodarce, redukując skutki administracyjnego zakręcenia podaży na wiele towarów i usług w okresie *lockdownu* (rywalizację tę oczywiście wygrywali Niemcy). Istotnie skala interwencji państwa w gospodarce, z jaką mamy do czynienia w 2020 roku, przekroczyła wszystko, co zdarzyło się dotąd w dziejach rynkowego kapitalizmu. A prognoza opublikowana przez „The Economist” zakłada, że w bogatych krajach zachodnich udział budżetu w PKB skoczy w tym roku znacznie powyżej 40%, co będzie czytelnym miernikiem tryumfu idei etatystycznej. Efektem tych znanych faktów stała się istna lawina antyrynkowych wystąpień polityków, intelektualistów, publicystów i ideologów. „Le Monde”, piórem swego naczelnego Alaina Frachona, wykrzykiwał w tytule: „Rząd nie jest już problemem, jak mawiano za czasów Reagana i Thatcher, ale rozwiązaniem problemów”. Na łamach „Foreign Policy” James Traub, autor znanej książki o liberalizmie, konstatował, że „koronawirus ostatecznie kończy epokę małego rządu”, a Trump, który jako kapitalista wyobrażał sobie samego siebie w roli Hoovera, stać się musi teraz wbrew swej woli Rooseveltem (Traub, 2020). Demokratyczny kandydat do prezydentury Joe Biden na gwałt przejmował od swego niedawnego rywala Bernie’go Sandersa socjalistyczne programy zdrowotne i socjalne, a ponad dwustu celebrytów europejskich słało ekonomicznie nonsensowny apel o zaprowadzenie w Unii tzw. „gwarantowanego dochodu” dla wszystkich, niezależnie od umiejętności i pracy (wśród sygnatariuszy były polskie artystki – panie Holland i Tokarczuk – oraz b. prezydent Kwaśniewski). Prezydent Emmanuel Macron w telewizji rozprawiał o perspektywie nacjonalizacji francuskich fabryk, a prezydent Andrzej Duda uznał, że tym razem w kampanii wyborczej warto posłużyć się agresywnymi filipikami przeciw wyimaginowanej w obecnych warunkach idei urynkowania służby zdrowia. Jak zawsze najdalej popłynęli lewicowi intelektualiści, którzy nabrali takiego wiatru w żagle, że uwierzyli, iż tym razem następuje definitywny koniec kapitalizmu. Dla nich zaraza stała się – niczym nowy wystrzał z Aurory – objawieniem nadchodzącego nowego porządku. Rewolucyjny intelektualista Slavoj Žižek (co zabawne, w putinowskiej propagandowej sieci RT) ogłaszał z patosem, że: „koronawirus jest jak cios z ‘Kill Billa’ w kapitalizm i może doprowadzić do

ponownego odkrycia komunizmu” (Žižek, 2020). Te wyrywkowe migawki z ostatnich miesięcy wyraźnie obrazują intelektualny klimat czasu zarazy i oczekiwania, jakie zostały obudzone.

Nie aż tak bardzo odmienne okazały się pandemiczne losy idei wolnego handlu. Wczesną wiosną, pierwszym politycznym odruchem państw było nerwowe odwołanie się do protekcjonizmu, jako najlepszego remedium na kryzysową sytuację. Nawet kraj o tak ugruntowanej kulturze otwartości handlowej jak Niemcy zareagował blokadą wywozu produktów sanitarnych, w obawie, że środki potencjalnie potrzebne dla ochrony własnych mieszkańców zostaną podstępnie wykupione przez Włochów, którzy akurat znaleźli się w dość rozpaczliwej sytuacji. Parę miesięcy później unijny komisarz ds. rynku wewnętrznego Thierry Breton, z niejaką goryczą, pisał, iż „lekcja dyplomacji maseczkowej przejdzie do historii” (Breton, 2020), mając na myśli awantury, podstępny i szachrajstwa z udziałem rządów USA, Niemiec, Francji, Włoch *etc.*, które wszystkie miały jeden cel – wystrychnąć na dudka sojuszników przy zakupach sprzętu sanitarnego. Co prawda presja Brukseli powstrzymała z czasem ów proceder, tyle że całkiem na przekór sloganom na temat solidarności, których pełne usta mają dziś politycy, duchowni i intelektualiści – owa sytuacja z wiosny była swego rodzaju kryzysowym sprawdzianem tego, co demokratyczne elity władzy myślą naprawdę na temat skutecznych sposobów zarządzania takimi sytuacjami. Niewielu, tak jak Trump, ma odwagę przyznać, że w istocie głęboko wierzą w regułę „America First”, zastosowaną odpowiednio do własnego kraju. Ale też w gruncie rzeczy jest to obserwacja nader trywialna. W końcu demokratyczni politycy powoływani są do władzy z intencją dbania o interesy własnego narodu, a (znów zupełnie na przekór obowiązującej polityków poprawności publicznie używanej argumentacji) realia kolejnych kryzysów, zwłaszcza w Europie, dowodzą, iż wyzwania niemal globalne, całkowicie na pierwszy rzut oka ignorujące granice państwowe, naprawdę stają się rozwiązywalne jedynie na poziomie suwerennego państwa. Tę zdroworozsądkową prawdę, wykluczaną przez polityczny język globalizacji, empirycznie potwierdziły na naszym kontynencie choćby takie sytuacje kryzysowe, jak nagła fala imigracji z roku 2015. Obecna zaraza, czy nawet załamanie konkurencyjności europejskiego Południa z roku 2008, które nie miałyby zapewne tak drastycznego skutku, gdyby kraje

dotknięte kryzysem mogły prowadzić własną narodową politykę monetarną.

Obecnie szczególnie ciekawe jest to, że Unia Europejska racjonalnie broniąc się przed pandemicznym przyptykiem praktyk protekcyjnych wśród swych członków, a zwłaszcza przed ryzykiem utrwalenia się ich na przyszłość, próbuje przejąć ów świeży wiatr we własne żagle, ogłaszając że teraz sama stanie się protekcyjną warownią po to, aby uchronić przed taką pokusą kraje członkowskie. Dobitnie mówi o tym wspomniany już komisarz Breton. „Miękką siłą Europy już nie wystarcza” – diagnozuje.

A skoro tak, to era pojednawczej lub naiwnej Europy dobiegła końca (...). Jesteśmy teraz świadkami nadejścia nowej Europy, która jest zdefiniowana, by bronić swych strategicznych interesów, zaczynając bez wahania od ochrony naszego rynku wewnętrznego (Breton, 2020).

Swoją drogą wizja Europy jako protekcyjnej warowni była zawsze inspiracją polityki Francji, więc też pewnie francuskiemu komisarzowi odwołanie się do niej przychodzi teraz z łatwością. Ale też Breton z patosem dodaje, że w ciągu pierwszych stu dni zarazy Europa porzuciła więcej dogmatów niż przez ostatnie trzydzieści lat. Inna rzecz, to kwestia oceny, ile w tych zapowiedziach typowo francuskiej politycznej bufonady, ile zaś realnego planu przeobrażenia Unii; to pokaże dopiero przyszłość. W każdym razie ten styl myślenia pozwala na konsekwentne utrzymanie na wewnętrzny użytek Europy solidarystycznego języka politycznego, który, zwłaszcza w pierwszej fazie, zarazy zaczął być negliżowany jako język fikcji i zakłamania unijnego establishmentu. Najostrzej owo zjawisko wystąpiło w Italii, gdzie pogląd o „fantomowej Unii” (określenie użyte przez arcybiskupa Triestu Giampaolo Crepaldiego) (Crepaldi, 2020) połączył katolickich biskupów, radykalną prawicę spod znaku Matteo Salvini, a także – co najbardziej znamienne – tradycyjnie euroentuzjastyczną centrolewicę. Niemal jak znak jakiegoś przełomu myślowego musiał zabrzmieć w tych kręgach głośny na całą Europę (przedrukowany także przez „Gazetę Wyborczą”) impulsywny list rozczarowanego euroentuzjasty, którym był wicenaczelny lewicowego mediolańskiego dziennika „La Repubblica” Gianluca di Feo. „Zabrakło i solidarności, i koordynacji. Smutna lekcja, której nie zapomnimy. Kiedy minie zaraza, nic nie będzie tak jak wcześniej” – to

sformułowania dobrze oddające europejskie uczucia włoskiego liberalnego lewicowca w czasie zarazy (*Dramatyczny list*, 2020).

Tylko trochę lepiej zaraza potraktowała ideę decentralizacji czy też, posługując się terminem katolickiej nauki społecznej, pomocniczości władzy. Teoretycznie, przynajmniej jedną z idei organizujących dotąd zarówno model władzy w państwach demokratyczno-liberalnych, jak i system instytucji Unii Europejskiej. Kontestacja funkcjonalnej samodzielności władz lokalnych, a zwłaszcza regionalnych, wydaje się jak dotąd ostrzejsza w Europie niż w Ameryce, chociaż to w USA właśnie miały i nadal mają miejsce najbardziej spektakularne starcia pomiędzy Białym Domem a stanowymi gubernatorami na tle strategii walki z zarazą. Na przykład demokratyczny gubernator Nowego Jorku Andrew Cuomo (a był on jednym z wielu) jawnie i z góry deklarował, że jego stan nie podporządkuje się sanitarnym zarządzeniom federalnym, gdyż – jak twierdził – „Trump aktywnie próbuje zabić miasto Nowy Jork”². Jednak pomimo ostrości tych starć i częściowego przynajmniej paraliżu władzy będącego ich skutkiem, w USA dość silny i reprezentatywny pozostaje pogląd, że to właśnie amerykański federalizm „ochrania demokrację przed pandemią”. Taką tezę stawia harwardzka profesor Danielle Allen, znana z publikacji poświęconych demokracji w greckiej *polis*. „Amerykańska lekcja jest taka, że w kluczowych decyzjach co do zdrowia publicznego władza powinna być podzielona pomiędzy państwo i samorząd terytorialny” (Allen, 2020). Podpiera swój pogląd szeregiem praktycznych obserwacji z czasu zarazy. Jej prosamorządowa argumentacja jest jednak dość klasyczna – podkreśla wyższość władzy lokalnej w elastycznym reagowaniu na trudne sytuacje, a także jej znaczenie dla budowania wspólnoty politycznej. W unijnej Europie wyraźnie jednak przeważa teraz pogląd, że centralizacja, zwłaszcza gdy idzie o usługi publiczne, jest bezpieczniejsza na czas kryzysu.

Do najbardziej anarchicznych waśni pomiędzy centrum władzy i samorządem doszło przy okazji zarazy w Italii i w Polsce. W Italii niektóre włoskie regiony ogłosiły swoją odrębną politykę, odrzucającą dekrety rządu wydawane w ramach stanu wyjątkowego,

2 *The Official Website of New York State*. Pozyskano z: <https://www.governor.ny.gov/news/video-audio-rush-transcript-cuomo-trump-actively-trying-kill-new-york-city> (dostęp: 08.09.2020)

co zaowocowało na przykład daleko idącym chaosem w szkolnictwie. W Polsce władza lokalna zablokowała rządowi dostęp do spisów wyborców, uniemożliwiając w ten sposób przeprowadzenie w terminie wyborów głowy państwa. Różnica pomiędzy oboma krajami polega tylko na tym, że o ile u nas owa waśń nałożyła się na ostry spór polityczny władzy z opozycją, to we Włoszech bunt przeciw władzy centralnej podnieśli także prezydenci regionów kontrolowanych przez rządzącą w kraju lewicę (np. Marchii Ankońskiej). Ta włoska sytuacja skłoniła nawet filozofa Roberto Esposito do postawienia diagnozy o „załamaniu się władzy publicznej na skutek nakładających się kompetencji centrum i regionów” (Esposito, 2020). O ile jednak nad Tybrem takie diagnozy wpisują się w trwałe obyczaje biadolenia nad złym ustrojem, bez nadziei na jakąkolwiek odmianę, o tyle nad Wisłą społeczne zapotrzebowanie na centralizm znajduje polityczną odpowiedź w reformach rządzącej prawicy. I co ciekawe, gdy pod osłoną zarazy władza przeprowadziła skrajną centralizację systemu ubezpieczeń zdrowotnych, nazywając ją (zgodnie z orwellowskimi wskazówkami) o wiele przyjemniejszym dla ucha neologizmem „pionizacji”, zmiana ta nie napotkała na jakąkolwiek krytykę, mimo trwającego gwałtownego konfliktu politycznego. Obserwacja ta potwierdza tylko intuicję, że to ludy (bynajmniej nie tylko polski) sprzyjać będą po zarazie centralistycznej polityce. Niejakim wyjątkiem pozostają w tej mierze w Europie Niemcy, gdzie pomimo federalnego modelu konstytucyjnego system za sprawą koronawirusa nawet nie zazgrzytał, a niemiecka kanclerz zasłynęła deklaracją, że:

jeśli nie mielibyśmy zaufania do naszych starostów i urzędów powiatowych ds. zdrowia, to moglibyśmy się pakować; to nie byłaby nasza republika (Wielński, 2020).

W tym sensie Fukuyama ma rację, wskazując na Niemcy czasu zarazy jako jedno z nielicznych miejsc, gdzie jako tako przetrwał jeszcze oświeceniowy ideał racjonalności politycznej.

W końcu nie sposób nie zwrócić uwagi na polityczną doniosłość tego, że (jak trafnie sformułował to Marek Cichocki) „na razie to bezprecedensowe doświadczenie pandemii przebiega w Europie w zaskakującej religijnej próżni” (Cichocki, 2020). Ciekawą rzeczą jest to, że katolicycy hierarchowie żywią skrajnie odmienne przekonania,

gdy idzie o wpływ zarazy i *lockdownu* na wiarę i żarliwość religijną chrześcijan. Można by nawet rzec, że w tej mierze zarysował się jakby podział na frakcję spirytualną i pragmatyczną Kościoła. „Spirytualni” zdają się sądzić, że nagłe uderzenie konsumpcyjnego Zachodu przez śmierć, oraz widoczna bezradność nauki i polityki wobec takiego ciosu, musi zadziałać niczym jakieś wielkie zdarzenie fałszywej zasłony, odsłaniającej to, co istotnie nadaje życiu sens – wiarę w zmartwychwstanie i życie wieczne. Bodaj najmocniej takie przekonanie wyraził gwinejski kardynał Robert Sarah, jeden z wielkich autorytetów katolickich konserwatystów.

Epidemia sprawiła, że chrześcijanie wracają do tego, co jest istotą ich wiary (...), gdyż wiemy już, że społeczeństwo, które nie niesie przesłania nadziei na życie wieczne, nie może przetrwać

– twierdzi kardynał w tonie daleko idącej pewności (Sarah, 2020). Z kolei „pragmatycy” przyznają, że kryzys koronawirusowy niesie jeszcze większe niż dotąd spustoszenie dla chrześcijaństwa, zwłaszcza w Europie. Szef europejskich biskupów katolickich – luksembursko-japoński jezuita kard. Jean-Claude Hollerich stawia nawet ścisłą tezę, że: „pandemia przyspieszyła proces dechrystianizacji Europy o dziesięć lat” (*Per questo stiamo*, 2020). Jakby nie była zdumiewająca owa skrajność ocen na szczytach hierarchii kościelnej, to potoczna obserwacja zjawisk religijnych każe ufać bardziej podejściu sceptycznemu. Jak dotąd, niestety, Kościół i religia nie odegrały żadnej roli w interpretacji ani samej zarazy, ani jej konsekwencji, co prawdopodobnie jest faktem precedensowym w historii wszystkich trawiących Europę epidemii. Milczący biskupi, biernie nawołujący tylko do przestrzegania niekonsekwentnych nakazów państwa i wątpliwych zaleceń nauki, wielotygodniowa dyspensa w udzielaniu sakramentów oraz masowe doświadczenie braku zapotrzebowania na religię w chwili duchowego i politycznego rozchwiania. Nawet w kraju takim jak Polska, gdzie jest jeszcze ciągle trochę duchownych wierzących w realne, a nie tylko teatralne, znaczenie mszy i sakramentów, tych spośród nich, którzy podejmowali odważne próby wyjścia na ulice z *Sanctissimum*, uznano w najlepszym razie za śmiesznych dziwaków, w najgorszym zaś – za groźnych fanatyków, próbujących łamać zarządzenia sanitarne. W sytuacji, gdy przez europejską politykę przetacza się

właśnie wielki spór o kształt kultury i obyczajów, takie niereligijne doświadczenie kryzysu nie tylko przyspieszy dechrystianizację (jak wieszczy Hollerich), ale także pogłębi na przyszłość polityczną defensywę katolików. Wpłyne zapewne również na światopoglądową orientację demokratycznych rządów i antyreligijną radykalizację instytucji paneuropejskich.

Łatwo daje się zauważyć, że wszystkie wyszczególnione tu trendy, od zwątpienia w państwo i polityzację nauki, poprzez falę etatyzmu, centralizmu i protekcyjizmu, aż po religijną atrofie, nie są w żaden sposób specyficzne dla czasu zarazy. Wszystkie one ujawniły się w świecie zachodnim znacznie wcześniej, pod wpływem bardziej pierwotnych i fundamentalnych przyczyn. Także intelektualiści i filozofowie, których tu wspominaliśmy, nie zmienili pod wpływem zarazy głoszonych przez siebie idei. Przeciwnie, głoszą je tym bardziej, tyle że z dziwną wiarą, iż zaraza jest dowodem na to, że zawsze mieli rację. Agamben widzi swój apokaliptyczny obóz koncentracyjny już niemal za następnym zakrętem historii. Fukuyama stał się co prawda (już przed zarazą) trochę mniej naiwnie optymistyczny, ale nie porzucił tęsknoty za wymyślanym światem rządzonym przez technokratyczną elitę. Žižek, już nieco zniechęcony wyczekiwaniem na globalną rewolucję, znów dostrzegł jakiś jej zarys na horyzoncie. W tym sensie zaraza ani nie stworzyła nowych wielkich trendów, ani nawet nie odwróciła dotychczasowego kierunku tych, które pojawiły się znacznie wcześniej. Pomimo to wiele zdaje się wskazywać, że koronawirus roku 2020 (a pewnie także 2021) ma wszelkie dane, aby wyrzucić niebłahy wpływ na ideowy i polityczny kształt zachodniego świata. A to jego oddziaływanie można by porównać do mechaniki wzmacniacza i akceleratora. Koronawirus uskrajnia wizje filozofów, czyniąc z nich karykaturę. Gruntuje zwątpienie ludów w sens sfery publicznej, z nauką włącznie. Oddala model demokratycznego państwa od klasycznie traktowanej idei wolności. Przyspiesza relegowanie chrześcijaństwa z polityki i kultury. Jeśliby więc szukać nie biologicznej, ale politycznej nazwy dla COVIDa-19, to najtrafniej byłoby go określić mianem „wirusa rozchwiania”.

BIBLIOGRAFIA

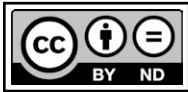
- Agamben, G. (2020). Chiarimenti. *Quodlibet*. Pozyskano z: <https://www.quodlibet.it/giorgio-agamben-chiarimenti> (dostęp: 17.03.2020).
- Agamben, G. (2020). Una domanda. *Quodlibet*. Pozyskano z: <https://www.quodlibet.it/giorgio-agamben-una-domanda> (dostęp: 13.04.2020).
- Agamben, G. (2020). La medicina come religione. *Quodlibet*. Pozyskano z: <https://www.quodlibet.it/giorgio-agamben-la-medicina-come-religione> (dostęp: 02.05.2020).
- Allen, D. (2020). A More Resilient Union. *Foreign Affairs*, 99(4). Pozyskano z: <https://www.foreignaffairs.com/articles/united-states/2020-06-01/more-resilient-union>.
- Breton T. (2020). Solidarnościowy skok Europy, Europa: koniec naiwności, Europa: klucze do suwerenności, Europa: lekcje wyciągnięte z kryzysu (artykuł w czterech odcinkach). *Rzeczpospolita*, 12.08, 27.08, 31.08, 04.09.2020.
- Cichocki, M.A. (2020). Religijna próżnia. *Rzeczpospolita*. Pozyskano z: <https://www.rp.pl/Felietony/200919768-Marek-A-Cichocki-Religijna-proznia.html> (dostęp: 14.09.2020).
- Crepaldi, G. (2020). Coronavirus oggi e domani: cosa ci insegna, da dove ripartire. *La Nuova Bussola Quotidiana*. Pozyskano z: <https://www.lanuovabq.it/it/coronavirus-oggi-e-domani-cosa-ci-insegna-da-dove-ripartire> (dostęp: 19.03.2020).
- Dramatyczny list naczelnego La Repubbliki (2020). *Gazeta Wyborcza*. Pozyskano z: <https://wyborcza.pl/7,75399,25784883,dramatyczny-list-z-wloch-zostalismi-z-ta-epidemia-sami.html> (dostęp: 12.03.2020).
- Esposito, R. (2020). Curati a oltranza. *Antinomie*. Pozyskano z: <https://antinomie.it/index.php/2020/02/28/curati-a-oltranza/> (dostęp: 28.02.2020).
- Fukuyama, F. (2020). The Pandemic and Political Order. *Foreign Affairs*, 99(4). Pozyskano z: <https://www.foreignaffairs.com/articles/world/2020-06-09/pandemic-and-political-order>
- „Per questo stiamo soffocando”, intervista con il cardinale Jean-Claude Hollerich. *Osservatore Romano*. Pozyskano z: <https://www.osservatoreromano.va/it/news/2020-09/per-questo-stiamo-soffocando.html> (dostęp: 02.09.2020).
- Sarah, R. (2020). „O czym pandemia przypomniła nam wszystkim?”, wraz z głosem Jana Rokity. *Wszystko Co Najważniejsze*, nr 22/2020. Pozyskano z: <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/kard-robert-sarah-o-czym-pandemia-przypomniala-nam-wszystkim/>; <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/jan-rokita-glosa-do-kardynala-saraha/>
- Traub, J. (2020). After the Coronavirus, the Era of Small Government Will Be Over. *Foreign Policy*. Pozyskano z: <https://foreignpolicy.com>

com/2020/04/15/coronavirus-pandemic-small-government-after-math-nationalism/ (dostęp: 15.04.2020).

Wieliński, B.T. (2020). To nam może jeszcze wybuchnąć w rękach. *Gazeta Wyborcza*. Pozyskano z: <https://wyborcza.pl/7,75399,25925577,to-nam-jeszcze-moze-wybuchnac-w-rekach-merkel-oglasza-koniec.html> (dostęp: 06.05.2020).

Žižek, S. *Coronavirus is 'Kill Bill'-esque blow to capitalism and could lead to reinvention of communism*. Pozyskano z: <https://www.rt.com/op-ed/481831-coronavirus-kill-bill-capitalism-communism/> (dostęp: 27.02.2020).

Copyright and License



This article is published under the terms of the Creative Commons Attribution – NoDerivs (CC BY- ND 4.0) License <http://creativecommons.org/licenses/by-nd/4.0/>